

## **Panna Joanna**

### **Kim jestem? Skąd pochodzę?**

Moi przodkowie pochodzą z tzw. Kresów, czyli ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Ich losy ściśle były splecione z losami naszej Ojczyzny. Są wśród nich uczestnicy wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r. , Orłęta Lwowskie z 1918 r., uczestnicy wojny obronnej 1939 r. , zesłańcy syberyjscy 1940 r. , żołnierze 2 Korpusu Polskiego walczący pod Monte Cassino w 1944 r. we Włoszech oraz żołnierze 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka, wyzwalający holenderską Brekę w 1944 r., Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, księża i zakonnicy oraz zwykli ludzie pracujący na roli, tak jak moi pradiadkowie.

### **Z Konstantówki do Helusza k. Pruchnika**

Wybuch II wojny światowej zmienił położenie wielu moich przodków. W 1939 r. tereny przez nich zamieszkałe znalazły się pod okupacją sowiecką, a od 1941 r. pod okupacją niemiecką. Mężczyźni zostali wywiezieni do sowieckich łagrów i obozów, a także przymusowo wcieleni do Wehrmachtu jako potomkowie osadników narodowości niemieckiej, choć byli od dawna spolonizowanymi obywatelami II Rzeczypospolitej. Pozostali w swoich domostwach głównie starcy oraz jedyni żywicieli rodziny, kobiety i dzieci. Wszyscy krewni mieszkający w Kamionce Strumiłowej i okolicznych miejscowościach wczesną wiosną 1944 r., zmuszeni byli opuścić swoje domy, by ratować własne życie i życie swoich bliskich przed nacjonalistami ukraińskimi. Mój pradiadek Jan Tadeusz Strecker był potomkiem osadników niemieckich, którzy w 1806 r. zostali sprowadzeni z okolic czeskiego Pilzna do dóbr prywatnych hrabiego Wojciecha Miera. Jego pradiadek Antoni, wraz z innymi rolnikami, założył w 1874 r. wieś o nazwie Konstantówka, w której na świat przyszedł w 1920 r. mój pradiadek Jan Tadeusz. To właśnie z tej rodzinnej wsi przyszło mu wiosną 1944 r. opuścić dom rodzinny, rodzinę, przyjaciół, cały ten dotychczasowy świat i wyruszyć w nieznane, na tułaczkę. Jego rodzice już wówczas nie żyli, zmarli młodo. Prowadził gospodarstwo rolne i opiekował się młodszym rodzeństwem. Mieszkający w sąsiedztwie Ukrainiec o nazwisku Żydiak, sympatyk UPA, ostrzegł go, że nie ma na co czekać, że jeśli nie wyjadą, to ich zamordują. Wiedział, że wyjazd jest nieuchronny, każdej nocy widział łunę palących się w okolicy domów, krzyki ludzkie, płacz mordowanych kobiet i dzieci. Straszne to były czasy...

O zagrożeniu mówił także jego młodszy brat Antoni, będący już wówczas w szeregach podziemnej Armii Krajowej (w tzw. leśnym zwiadzie). Pradziadek postarał się zatem o wagon kolejowy. Niemcy nie robili problemów, sami je podstawiali. Załadował na niego konie, krowy, dużo żywności, odzież. Wywiózł nie tylko swoje rodzeństwo, ale i swoją narzeczoną, czyli moją prababcie Helenę Zbroniec, urodzoną również w tej samej wsi, jej rodziców i rodzeństwo. Moi krewni ze strony prababci Heleny Zbroniec to lud osiadły, pracowity, mieszkający od początków XVIII w. w Maziarni Kamioneckiej, Obydowie, Zbrońcach (w okolicach wspomnianej już Kamionki Strumiłłowej).



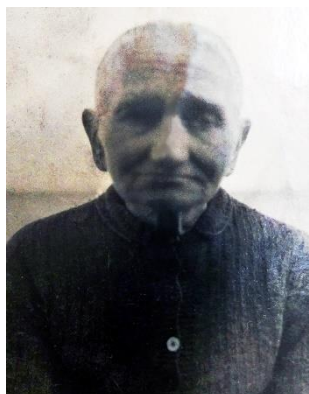
Tak oto pradziadek Jan Tadeusz wraz z rodziną i bliskimi, w sumie 8 osób, wyruszyli w podróż w nieznane. Pociąg odchodził ze stacji kolejowej w miejscowości Sielec Zawonia do Jarosławia. Trasa prowadziła przez miasteczko Bełz. Podróż trwała krótko, niespełna dwa dni. Pociąg nie jechał w kierunku Gródka Jagiellońskiego, bo podobno Lwów bombardowali. W Jarosławiu zostali przydzieleni do zamieszkania we wsi Heleusz k. Pruchnika.

W tym miejscu wspomnę tylko o jednym jeszcze fakcie. Wiosną 1944 r. roku babcia mojego pradziadka - Rozalia Lang, uratowała mieszkańców Pruchnika i przybywających do niego uchodźców ze Wschodu, wśród których dużą grupę stanowili moi krewni, przed rozstrzelaniem. Podczas jednej z akcji, partyzanci zabili kilku Niemców stacjonujących w miasteczku. W odwecie śmierć ponieść mieli mieszkańcy Pruchnika. Spędzeni na rynek, oczekiwali na egzekucję. Zanim jednak padła komenda, z tłumu wyszła Rozalia, która świetnie знаła język niemiecki (miała bowiem czesko-niemieckie korzenie) i bez wahania ruszyła w kierunku niemieckiego komendanta. Nie wiemy dokładnie, jakich argumentów użyła, aby odwieść go od tej decyzji. Niestety nie zachował się w rodzinie dokładny przekaz z tej rozmowy, za to wydała ona dobry owoc. Niemcy odstąpili od egzekucji, mieszkańcy odetchnęli z ulgą. Rozalia nie doczekała jednak wyjazdu na tzw. Ziemię Odzyskane. Zmarła w Pruchniku w maju 1944 r. Tam też została pochowana na miejscowym cmentarzu parafialnym, jak mówiła moja prababcia Helena, na wysiedleniu. Rozalia ma też inne "dokonania". Z narażeniem życia swoich wnuków pomagała synowi Franciszkowi Langowi w ukrywaniu Żydów we wsi Krzywe koło

Radziechowa. Świetna znajomość języka niemieckiego oraz umiejętność przekonywania żołnierzy niemieckich i prowadzenia dialogu podczas rewizji i przeszukiwań okazała się nieocenioną umiejętnością, dzięki której Rozalia ocaliła wiele istnień ludzkich.

### Przystanek Helusz

Początkowo moi krewni zamieszkali na Heluszu u Państwa Heleny i Ludwika



Wojciechowskich w domu, który składał się z dwóch pomieszczeń. Jedno pomieszczenie zajmowali gospodarze, drugie moja rodzina, składająca się, jak już uprzednio wspomniałam z 8 osób. W nowym miejscu trzeba było sobie „jakoś” radzić. Bracia mojego pradziadka Jana Tadeusza paśli krowy, a pradziadek pracował w lesie przy wyrębie. Prababcia Helena ze swoją mamą prowadziła dom. Mieszkańcy Helusza byli im przychylni. Początkowo podejrzewali, że są Niemcami. Mogło o tym świadczyć nazwisko i to, że byli, jak

na te okoliczności dobrze ubrani. Dużo rzeczy zabrali z domu, a prababcia Helena miała buty „oficerki”. Miejscowy nauczyciel o nazwisku Szczygieł wypytywał ją o to. Wyjaśniła mu, że gdyby byli Niemcami, to wyjechaliby do Niemiec, a nie szukaliby schronienia na ziemiach polskich. Z czasem opuścili też dom państwa Wojciechowskich. Po wysiedleniu Ukraińców z Helusza, pradziadkowie zamieszkali na ruskiej plebanii we wsi Kramarzówka, leżącej w sąsiedztwie wsi Helusz. Rodzice mojej prababci wyjechali do Przeworska, w którym mieszkali aż do śmierci. Brat pradziadka Jana Tadeusza ożenił się na Heluszu i zamieszkał u rodziny żony, a brat prababci Heleny ożenił się nieopodal Helusza we wsi Skopów i również przeniósł się do domu żony. W czasie, gdy w początkach czerwca 1944 r. odbywał się pogrzeb Rozalii Lang, pradziadkowie mieszkali na Heluszu. I choć była to smutna chwila, to pozwoliła spotkać się z



mieszkającymi w Pruchniku innymi członkami rodziny.

## Paszowice k. Jawora na Dolnym Śląsku

Pradziadkowie na początku 1946 r. wyjechali do Paszowic, wsi położonej w pobliżu Jawora na Dolnym Śląsku. Siostra mojej prababci Anna Strecker zamierzała tam objąć duże gospodarstwo po Niemcach. Mogło je zasiedlić kilka rodzin. Potrzebowała kogoś „na współnika”. Była wtedy sama z młodszym synem. Jej mąż Walenty podchorąży rezerwy, nie wrócił z wojny obronnej 1939 r. Uchodził wówczas za nieżyjącego. Jego poszukiwania przez Czerwony Krzyż nie przynosiły rezultatu. Od 1939 r. był jeńcem wojennym. Początkowo internowany i osadzony w obozie jenieckim NKWD w Szepetówce, gdzie w morderczym tempie budowano drogę strategiczną Nowogród Wołyński – Lwów przez Równe, Dubno i Brody. „Cudem” uniknął wywózki do obozów śmierci w Charkowie i Kozielsku. Ostatecznie wywieziony do niewolniczej pracy w rolnictwie do obozu w Karagandzie (Kazachstan), skąd powrócił do Polski w październiku 1947 r. Był cieniem człowieka. W Paszowicach pradziadkowie (i rodzina Anny Strecker) mieszkali wspólnie z Niemcami. Właścicielem dużego gospodarstwa położonego przy wjeździe z Jawora do Paszowic (o numerze prawdopodobnie 17) był Schulz. W prowadzeniu gospodarstwa (duży dom mieszkalny, imponujące zabudowania gospodarcze, kilkanaście hektarów ziemi) pomagała mu Niemka o imieniu Ula. Całą „gospodynią” była jednak Erna, krewna Scholza. Relacje z tą niemiecką rodziną układały się dobrze. Wspólnie pracowali, wspólnie spożywali posiłki. Wysiedlono ich później wraz z innymi Niemcami do sowieckiej strefy okupacyjnej, późniejszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Niemka Ula przez bardzo długi czas utrzymywała kontakt z moimi krewnymi. Paszowice stały się też miejscem, do którego chętnie przyjeżdżali inni krewni moich pradziadków. Rodzina choć zdziesiątkowana i rozproszona po wojnie utrzymywała bardzo ścisłe związki. Okazywała sobie wsparcie i pomoc.



## Żołnierz Wyklęty – Stanisław Olech ps. Jan Kruk (1925 – 1946)



W 1946 r. przyjechał do Paszowic siostrzeniec mojej prababci Heleny, Stanisław Olech. Prababcia wiedziała, że jest żołnierzem Podziemia, że ma broń. Prosiła, by uważał na siebie. Uspakajał ją, że wojna się już skończyła i nic mu nie zagraża. W czasie wojny ze swoim starszym bratem Michałem walczył w szeregach Armii Krajowej. Przeczynała, że nie przyjechał na Zachód, aby się tu osiedlić, że musiał mieć jakieś ważne zadanie do wykonania. Jak się później okazało, wspólnie ze swoim dowódcą Czesławem Waranką mieszkającym w Jaworze, przygotowywał się do wykonania rozkazu Podziemnego Państwa Polskiego. 31 maja 1946 r., zgodnie z rozkazem, wykonał wyrok śmierci na konfidentie niemieckim i współpracownikiem gestapo, staroście jaworskim Adamie Bystrym – Bykowskim. Został aresztowany w sierpniu 1946 r. i skazany na karę śmierci wraz z dowódcą Czesławem Waranką oficerem II Rzeczypospolitej. Rozstrzelano Ich na zamku w Jaworze 30.10.1946 r. Wujek Staszek miał wówczas zaledwie 20 lat. Zamek jaworski wykorzystywano od połowy XVIII w. jako więzienie w 1945 r. stał się miejscem okrutnego terroru władz komunistycznych oraz śmierci antykomunistycznego i niepodległościowego podziemia, tzw. Żołnierzy Wyklętych. Stanisław Olech został rozstrzelany pod zmienionym nazwiskiem Jan Kruk. Nikt nie znał jego prawdziwego imienia i nazwiska, ani w czasie tzw. procesu, ani też kilkadziesiąt lat po tym wydarzeniu. Zresztą, nie było to jedyne jego konspiracyjne imię i nazwisko. Często je zmieniał. Dotąd nie udało się odnaleźć doczesnych szczątków obu tych Żołnierzy, pomimo że moja rodzina, w tym babcia Maria podjęła działania w tym zakresie. Dwukrotnie poszukiwania wskazanych miejsc na tzw. „Starym Cmentarzu” przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, na czele z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Wspólnie z kibicami Śląska Wrocław urządziliśmy im symboliczny grób, który rokrocznie odwiedzamy. Spoczywają bez chrześcijańskiego pochówku i pomimo wielu wysiłków podejmowanych przez babcię Marię, w dalszym ciągu z hańbiącym wyrokiem pozbawiającym praw publicznych.





## Paszowice i późniejsze losy na Dolnym Śląsku

Po wyjeździe Niemców moi pradiadkowie zostali współwłaścicielami tego gospodarstwa. Pracowali na roli. Praca ta była bowiem ulubionym zajęciem mojego pradiadka Jana Tadeusza. Ziemia była żyzna, buraczano-pszeniczna, dawała dobre plony. Wytwory gospodarstwa rolnego, w ramach tzw. kontyngentu, pradiadek przymusowo oddawał, czasem też był zmuszany do ich sprzedaży w bardzo niekorzystnych cenach. Wobec ciągłych braków na rynku, w 1950 r. wprowadzono powszechny skup zboża, a w latach następnych - ziemniaków, zwierząt rzeźnych i mleka. Prababcia Helena mówiła, że nazywano ich „kułakami”, często dokonywano rewizji w poszukiwaniu rzekomych nadwyżek produktów rolnych, rekwirovano plony, zmuszano do przyłączenia się do kolchozu. Ponieważ pradiadek Jan Tadeusz okazał się oporny na nadchodzące zmiany i był przeciwnikiem tzw. kolektywizacji rolnictwa (proces łączenia gruntów chłopskich w gospodarstwa będące własnością grupową), zmęczony ciągłymi utarczkami z władzą ludową i w obawie przed represjami (opornych skazywano na więzienie) opuścił gospodarstwo i w 1953 r. przeniósł się do pobliskiego Jawora. Okres rozkułaczania polskiej wsi i niszczenia chłopów zakończył się w 1956 r. po dojściu Władysława Gomułki do władzy. Kto mógł przypuszczać, że rozwiąże on kolchozy. Prababcia Helena mówiła, że trochę żalowali tego gospodarstwa. Pradiadek Jan Tadeusz po opuszczeniu Paszowic poszedł na państwową posadę. Szybko jednak zatęsknił za pracą na roli i ponownie pod koniec lat 50-tych ubiegłego stulecia został rolnikiem. Początkowo dzierżawił, a następnie kupił grunty rolne w miejscowości Kondratów (gmina Męcinka). Pracował na nich do śmierci w 1995 r.



### Na zakończenie

Prababcia Helena bardzo tęskniła za swoją rodzinną Konstantówką. W 1947 r. widziała ją po raz ostatni, gdy „do domu” pojechała razem ze swoją koleżanką. Z całej wsi zostały 4 zabudowania zamieszkałe przez Ukraińców (z ponad 80 domów, jakie były jeszcze wiosną 1944 r.). Nowy dom jej rodziców wzniesiony w 1938 r. kryty blachą pewien Ukrainiec rozebrał i wywiózł pod Sokal. We wsi pozostały zaledwie 3 kobiety, które czekały na powrót swoich bliskich. Patynkowa Ukrainka, dobra kobieta, dała im chleb na drogę. Zamknął się bezpowrotnie ten etap życia prababci. O pięknej galicyjskiej wsi i jej mieszkańcach pozostały jedynie wspomnienia. Pradiadek Jan Tadeusz chętnie i często wspominał życie na Kresach.

Nigdy, przenigdy jednak nie chciał tam pojechać. Mawiał, że nie ma do czego. Byłoby to dla niego jak rozdrapywanie ran. Opuścił swój rodzinny dom nie z własnej woli. Zostawił tam praktycznie wszystko. Zabierał jedynie to, co najcenniejsze – własne życie...

Inspirację do napisania niniejszego szkicu stanowiły wspomnienia mojej babci Marii, która bada dzieje rodzinne, archiwizuje i utrwała pamięć naszych przodków. Babcia Maria ma do Kresów wielki sentyment, odwiedziła je dwukrotnie, a pamięć o Kresach jest u nas w domu wciąż bardzo żywa.

